

BEZ KATEGORII (1) |

KRÓTKIE CZASY NIEKOLONIALNE

Cztery do sześciu miesięcy w roku spędzali na służbie wojskowej paragwajscy mężczyźni czasów kolonii, powodując tym samym chroniczny niedobór rąk do pracy. Trudno powiedzieć, czy to także z powodu tej militarnej tradycji dopiero w latach 90. XX wieku Paragwajczycy po raz pierwszy wybrali na prezydenta cywila, a nie generała. Pewne jest natomiast, że ubogiej prowincji obciążonej obowiązkiem obrony granic kolonii trudno było pomnażać mizerne bogactwa, których skąpiła przyroda regionu. Ale z geopolityką nie ma przebaczyć i jeśli przyszło komuś żyć na niewielkim skrawku ziemi wciśniętym między jedno imperium (kolonia portugalska) i drugie (kolonie Hiszpanii), powinien szykować się do wojny.

Jeśliby zapewnili nam przynajmniej broń – musieli mówić między sobą paragwajscy rekruci – sprawa byłaby nieco znośniejsza. Ale nie: przymusowi ochotnicy strzegący północnej granicy przed inwazją Brazylijczyków i najazdami tych etni rdzennych, które nie poddawały się raczkującej globalizacji, sami musieli zapewniać sobie nawet mundury i proch.

A ten ostatni nie był wcale tani. Królewskie dekryty zakazywały wszelkiej działalności przemysłowej na terenie kolonii, stąd proch i inne artykuły wojskowe należało sprowadzać z Hiszpanii. Tam zaś koszty pracy były istotnie wyższe niż chleb i woda dla amerykańskich niewolników. Jednak największy wpływ na ostateczną cenę produktu miał transport: kosztowny sam w sobie, drożał w miarę nakładanych po drodze ceł, opłat i podatków. Do tego dochodziły prowizje dla po-

średników, których – według rachunków przedstawionych przez gubernatora Pinedę w jego liście do króla – w całym procesie sprzedaży między producentem w Hiszpanii a klientem w Paragwaju było w sumie osiemnastu.

Produkty odprawiano na statkach odchodzących z iberyjskich portów w stronę Nowego Świata. W Portobelo, miasteczku portowym w dzisiejszej Panamie, skrzynie i worki ładowano na grzbiety mułów, a cierpliwe zwierzęta przerzucały towar z wybrzeża Morza Karaibskiego na wybrzeże Pacyfiku. O budowie Kanału Panamskiego jeszcze wówczas nikt nie myślał. W porcie dzisiejszego Ciudad de Panamá czekały już statki kursujące do Limy, stolicy Wicekrólestwa Peru. Z Limy znów na piechotę karawana handlowa ruszała w stronę Buenos Aires. Stamtąd, w górę rzeki Paraná – i z obowiązkowym przystankiem w Santa Fe – kupcy docierali w końcu do Asunción.

Nie byłoby łatwiej wysłać towary bezpośrednio do Buenos Aires, bez tylu piruetów po całym kontynencie? Pewnie, że tak, ale pytanie nie brzmi, co było łatwiejsze, ale na co pozwalała Korona. A jako że do 1776 roku region La Płaty razem z dzisiejszym Paragwajem wchodził w skład Wicekrólestwa Peru, to właśnie urzędnicy z Limy czuli się uprawnieni do swojego udziału w cłach na każdą parę majtek, która kursowała między metropolią a koloniami. Gdy w grę wchodzi pieniądze, trasa handlowa z Hiszpanii do Paragwaju przez Przesmyk Panamski i Andy nie brzmi już tak absurdalnie. A jako że z Paragwaju towary nie wędrowały nigdzie dalej, biedna prowincja nie miała już z kogo ściągać ani opłat celnych, ani prowizji .

Jeśli popatrzymy na system kolonialny jako na drabinę zależności, Paragwaj znajdował się dokładnie na ostatnim jej szczeblu. Po przeciwnej stronie rozległego regionu Amazonii Wenezuela cierpiała podobny los ze względu na swój mizerny status Kapitanii Generalnej (zależnej od Wicekrólestwa Nowej Granady, które to z kolei zależało od hiszpańskiej Korony). Jak zauważa Richard Alan White w książce *La Primera Revolución Popular en América*, nieprzypadkowo to właśnie te dwa kraje, Wenezuela i Paragwaj, zmęczone rolą zmarginalizowanych podwładnych i ubogich krewnych, jako pierwsze sięgają po rzeczywistą niepodległość i oba w 1811 roku.

Od tamtego momentu drogi dwóch nowych republik podążyły w przeciwnych kierunkach. Podczas gdy Simón Bolívar na czele Armii Wyzwoleńczej wypierał Hiszpanów z innych części kontynentu, José Gaspar Rodríguez de Francia został w Paragwaju, skupiając całą swoją uwagę na polityce wewnętrznej. Pod sztandarem neutralności na arenie międzynarodowej głowa nowego państwa wołała przede wszystkim strzec kraju przed imperialistycznymi ambicjami Buenos Aires, gdzie na niepodległość sąsiada nie patrzono przychylnym okiem.

Historycznie gospodarka kolonialna opiera się na eksporcie surowców i imporcie produktów przetworzonych, co wiąże się ze stałym i absolutnie koniecznym transportem dóbr do i z metropolii. Istniało wobec tego realne zagrożenie ze strony władz w Buenos Aires, które mogły zdusić ekonomicznie młody Paragwaj, hamując ruch handlowy na rzece Paran. Usiowano do tego doprowadzi, i to na rodne sposoby: od astronomicznych barier celnych do blokad totalnych, w zalenoci od samopoczucia Juana Manuela de Rosasa i spolki. Ale Francia robi unik i zmienia model gospodarczy kraju: przechodzi z zalenoci kolonialnej na interwencjonizm pastwow.

Pytanie: – Kto rodzi twoim krajem?

Odpowiedz: – Narodowy radz zreformowany.

W 1815 roku Paragwaj rozpoczyna budow wasnej floty. Rok poniej ze zbrojowni w Asuncin i Pilar wychodz pierwsze egzemplarze narodowej broni palnej. Radz otwiera fabryki tkanin, a pastwowe szwalnie konfekcjonuj mundury dla wojska i ubrania dla cywilw. Wkrotce w kraju produkuje si sakwy, sioda, paski, noyzyczki, motyki, klodki, wiece i myda, a take owiane kule i wreszcie: proch. Na prowincji formuje si siedemdziesi pastwowych gospodarstw hodowlanych. W ten sposb usiuje si zapewni wikt paragwajskiej armii. Szybko jednak – i dzieki osobistym kontrolom samej gowy pastwa – paragwajska sie XIX-wiecznych PGR-w zaczyna generowa istotn nadprodukcj, ktor wadze rozdzielaj midzy najbardziej potrzebujcych, a reszt sprzedaj na rynku krajowym.

Jak widać, aspekt militarny ma pierwszorzędne znaczenie dla paragwajskiego przywódcy. Trudno się dziwić: kontynent stoi w płomieniach, wojny o niepodległość dopiero nabierają tempa, a najbliżsi sąsiedzi Paragwaju nie mają najmniejszego zamiaru uznania niezależności młodej republiki. Czas, by gotować się do jej obrony.

Pytanie: – Co rozumie się przez *narodowy i zreformowany*?

Odpowiedź: – Kierujący się mądrością i sprawiedliwością, oparty na naturze i potrzebach człowieka.

Bezrolnym chłopom państwo wynajmuje ziemię. Cena jest symboliczna. Jako jedyny warunek przyjmuje się, że ziemia musi być uprawiana lub użytkowana do wypasu bydła: nie może leżeć odłogiem. Tym jednym tylko rozporządzeniem wyciąga się z sytuacji ubóstwa około 13% populacji. Wynajem idzie w parze z pakietem pomocowym: ubraniami, narzędziami rolniczymi, a nawet zwierzętami na rozpoczęcie hodowli. Zauważmy, że chodziło nie tyle o działalność charytatywną, co o stymulację produkcji w celu zaspokojenia popytu wewnętrznego.

Rola Paragwaju w systemie gospodarki kolonialnej – i mówimy o roli drugorzędnej, niemal nieistotnej ze względu na brak złóż metali szlachetnych – sprowadzała się do produkcji yerba mate. Ale ta ostatnia, chociaż smaczna, brzucha nie napełni, i choć trudno uwierzyć, że jeden z największych współczesnych eksporterów wołowiny na świecie sprowadzał bydło z zagranicy, tak w rzeczywistości było: Paragwajczycy czasów kolonii jedli mięso z Argentyny. To właśnie dlatego, i z powodu wspomnianych już blokad na handel zagraniczny, jedną z pierwszych i najbardziej dotkliwych konsekwencji niepodległości Paragwaju był deficyt wołowiny (a jeśli obiad jest bezmięsny, to tak jakby obiadu nie było, powiedzą Paragwajczycy).

Rozwiązanie? Produkować mięso w kraju. To tylko pozorna oczywistość. Na przykład Nikaragua – największy eksporter kakao w Ameryce Środkowej – do dziś kupuje czekolady z Wielkiej Brytanii. Nikt nie zajął się jej produkcją w kraju, chociaż surowca bynajmniej nie

brakuje. Za przykład żywności nieco istotniejszej dla codziennej diety niż czekolada niech posłuży ryż, który Wenezuela kupuje z Salwadoru, kraju, którego terytorium stanowi mniej niż 3% powierzchni karaibskiego giganta. Pomimo płomiennych dyskursów antykolonialnych prezydenta Maduro kraj cechuje perfekcyjna, wręcz modelowa struktura gospodarki kolonialnej: pieniądze robi się wyłącznie na ropie naftowej, a całą resztę kupuje z zewnątrz. W konsekwencji: gdy ceny surowców energetycznych spadają, w sklepach brakuje ryżu, bo nie ma go za co sprowadzać.

Paragwaj idzie po niepodległość rzeczywistą, gospodarczą, i zaczyna od produkcji własnej wołowiny. Kwestia niedoborów przestaje być zmartwieniem, krajowego mięsa przybywa. Ale pojawia się inny problem, którego rozwiązanie pozwoli nam lepiej zrozumieć wizję rozwoju gospodarki narodowej, jaką przyjęto w sercu kontynentu.

Już w latach 20. XIX wieku Paragwaj sprzedaje wołowinę do krajów ościennych. Przypadkowo dokładnie w tym samym czasie w Brazylii wybucha epidemia. Brazylijskie bydło zostaje zdziesiątkowane, co przekłada się na gwałtowny wzrost cen mięsa w regionie. Wielu Paragwajczyków porzuca całkowicie rolnictwo i przeznaczają ziemię, którą dysponuje, w całości na produkcję wołowiny *for export*: koniec końców to najbardziej zyskowny biznes tamtych lat. Tak oto Brazylia ze swoim ogromnym rynkiem zbytu rozregulowuje gospodarkę mniejszego sąsiada: ceny mięsa osiągają poziom nieosiągalny dla wielu Paragwajczyków, a produktów niemięsnych zwyczajnie zaczyna brakować. Podczas gdy producenci wołowiny bogacą się bez umiaru, wśród znacznej części populacji krąży widmo głodu.

W odpowiedzi na taką sytuację Rodríguez de Francia wprowadza obowiązek przeznaczenia części ziem każdego gospodarstwa na produkcję rolną, a następnie ustala limity produkcji wołowiny. Najwyraźniej rezultaty nie są zadowalające, bo w 1831 roku rząd w Asunción ostatecznie zakazuje eksportu bydła. Producenci, owszem, narzekają, ale dla konsumenta krajowego cena mięsa spada o 40%.

Pytanie: – Kto się temu sprzeciwia?

Odpowiedź: – Dawne elity, które chciały oddać kraj w ręce Józefa Bonapartego, i ludzie żądni władzy.

José Gaspar Rodríguez de Francia y Velasco – znany jako Doktor Francia dzięki swojemu doktoratowi z teologii – był i do dziś pozostaje postacią kontrowersyjną. Weźmy choćby opisaną kwestię braku mięsa na paragwajskich stołach w pierwszych latach młodej republiki. Na początku XIX wieku idea niepodległości nie była w regionie żadną oczywistością. Pierwsze ruchy nazywane później niepodległościowymi – jak w przypadku Ekwadoru – stawiały sobie za cel pewną autonomię w ramach układu kolonialnego, a nie całkowite zerwanie więzów z Hiszpanią. Z drugiej strony: to co nowe, zawsze wzbudza podejrzliwość. Jeśli dodatkowo zaburza tradycyjną dietę opartą na wołowinie, o emocjonalne, negatywne reakcje raczej nie było trudno.

Jeszcze głośniej musieli narzekać ci, którzy w wyniku rozporządzeń Doktora Francii i jego poprzedników utracili ziemię, wpływy i pieniądze. Zaczęło się od dekretu Pedro Juana Caballero, który nakładał na osiemnastu największych kupców hiszpańskich z Asunción gigantyczne obciążenia podatkowe. W ten sposób usiłowano odsunąć europejskich kolonizatorów od supremacji gospodarczej w niepodległym Paragwaju. Raczej niewielu Paragwajczyków sprzeciwiało się akurat temu rozporządzeniu. Obywatele urodzeni w Hiszpanii – najwyższa kasta społeczeństwa kolonialnego – zawsze dysponowali szerszymi prawami i przywilejami niż ich rodacy urodzeni w Ameryce, nawet jeśli ci ostatni mieli rodziców Hiszpanów. Miejscowi – *criollos* – od trzech wieków czekali, by pomścić tę ewidentną niesprawiedliwość.

Ale to zaledwie początek. Już w 1812 roku ogłoszono, że ziemie niemające *legalnych* spadkobierców przechodzą na własność państwa (gdzie *legalnych* znaczyło tyle, co *urodzonych w Paragwaju*). Następnie Hiszpanów odsunięto od stanowisk w administracji publicznej. Z panów życia i śmierci czasów kolonii Europejczycy z dnia na dzień stają się ciężarem, którego rząd w Asunción stara się pozbyć. Proponowano nawet deportację tych, którzy do Paragwaju dotarli w ostatnich latach przed niepodległością. To się jednak nie udaje, bo sąsiednia pro-

wincja, Corrientes, odmawia przyjęcia kontyngentu byłych kolonizatorów. Paragwajski rząd nie ma innego wyjścia jak zaakceptować nowych przybyszów jako rezydentów tymczasowych, jednak pod dwoma warunkami. Po pierwsze: zostaną obłożeni dodatkowym podatkiem. To bolało, ale dało się znieść: ostatecznie Hiszpanie w Paragwaju nie byli ludźmi ubogimi. A po drugie? Trzeba sobie wyobrazić zdziwienie i konsternację tych potomków szlacheckich rodów, dla których czystość krwi była religią, gdy im ogłaszano, że w Paragwaju mogą zenić się jedynie z kobietami z etni rdzennych, Murzynkami lub Mulatkami.

Blokady handlowe pospołu z wojnami federalistów z unitarystami na terenach, które dziś nazywamy Argentyną, hamowały także eksport yerba mate. A mowa o głównym źródle zysku lokalnej klasy latyfundiistów. Między 1816 a 1819 rokiem całkowite przychody z handlu zagranicznego spadły aż ośmiokrotnie.

Jakby tego było mało, decyzji politycznych nie podejmowało się już w wąskim gronie najzamożniejszych elit. Wedle rozporządzenia Rodrígueza de Francii w wyborach do kongresu mogli brać udział wszyscy mężczyźni – dokument precyzuje: żonaci bądź nie – którzy ukończyli dwadzieścia trzy lata. I to bez względu na zawartość portfela: rzecz nie do pomyślenia dla oligarchii tak w Paragwaju, jak i na świecie (mówimy o drugiej dekadzie XIX wieku: na krótko po rewolucji francuskiej czy polskiej konstytucji majowej). I to nie koniec: posady w administracji publicznej, zwłaszcza w sądach, również przestały być zarezerwowane dla szlachty. A biedni sędzący bogatych: to nie mogło się podobać. Nie mogli się podobać tym ostatnim, ma się rozumieć.

Tymczasem centraliści z Buenos Aires nie szczędzili wysiłków, by ogniem lub mieczem narzucić swoje panowanie połowie kontynentu. W 1817 roku atlantycki port zakazuje importu przychodzących z Asunción tytoniu i cygar „do czasu inkorporacji Paragwaju”. Jest jasne, że ani rządowi w Buenos Aires, ani paragwajskim elitom, ani niedobitkom Hiszpanów pozostającym w kraju nie było z niepodległością po drodze.

Zamach zaplanowano na Wielki Piątek 1820 roku. Ale Francja nie należała do ludzi, którzy dawali się łatwo zaskoczyć i na krótko przed dniem niedoszłego puczu rozpoczęły się aresztowania uczestników in-

trygi. Zaskoczenia nie będzie: wszyscy należeli do grupy najzamożniejszych posiadaczy ziemskich w kraju. Grupy, którą natychmiast opuścili. Zamachowców pozbawiono mienia i pozostawiono za kratami. To między innymi te skonfiskowane lathyfundia razem z byłymi terenami Korony i Kościoła Katolickiego wynajmowano za symboliczną opłatą bezrolnym chłopom.

Podobny los spotkał obywateli hiszpańskich. Rok po nieudanym zamachu przechwycono list podpisany przez uczestników zмовы. W dokumencie proszą oni o wsparcie militarne z zewnątrz, obiecując przy tym, że pozostający w kraju Hiszpanie gotowi są pomóc w puczu przeciwko Francji i popierają anulowanie niepodległości Paragwaju. Zostaje zatrzymanych trzystu przybyszów ze Starego Kontynentu, spośród których wypuszcza się ubogich i niegroźnych. Pozostałych sprawdza się siłą do kondycji ubóstwa, nakładając kolejne kontrybucje: jeszcze wyższe, niż te wymienione uprzednio. Mówi się, że od tamtego czasu Hiszpan w Paragwaju stał się synonimem nędzy.

Czy nie były to kary zbyt surowe? Cóż, usiłowanie zabójstwa głowy państwa i otwarta deklaracja zdrady to niemałe wykroczenia. A i kontekst był szczególny: ustawione na południowej granicy wojska Zjednoczonych Prowincji Río de la Plata tylko czekały na odpowiedni moment. Gdyby władze nie odkryły konspiracji na czas, prawdopodobnie w Paragwaju na nowo zagościłby feudalizm, gospodarka wróciła na kolonialne tory, a niepodległość pierwszej niezależnej republiki w Ameryce Południowej byłaby dziś jedynie ciekawostką na marginesie bardziej szczegółowych podręczników historii Argentyny.

Tak się jednak nie stało, a niedoszli zamachowcy, zamiast odsunąć znienawidzonego Francję od władzy, ułatwili mu konsolidację nowego porządku społecznego i gospodarczego w kraju.

Wielu opisuje rządy Francji jako dyktaturę. Wini się głowę państwa za kary więzienia i konfiskaty majątków, a w efekcie: za dezintegrację lokalnej klasy dominującej. Nie ma jednak wątpliwości, że gdyby Rodríguez gnębił w podobny sposób rolników i ludność rdzenną – jak działo się i dzieje do dziś w większości krajów Ameryki Łacińskiej – niewielu historyków krytykowałoby jego postawę. Koniec końców historii nie piszą ani rolnicy, ani rdzenna ludność.

Najwyższy Dyktator (*Dictador Supremo*) to nie określenie wymyślone dla samego siebie przez aroganckiego władcę, a nazwa funkcji publicznej nadawanej na podstawie demokratycznego głosowania przez paragwajski kongres i inspirowanej ustrojem rzymskim (przed dyktatorem Paragwajem rządziło dwóch konsulów). Francja może mógłby sprawiać wrażenie tyrańca, jeśli oceniać go według standardów współczesnej demokracji. Jednak w XIX wieku, w czasach Napoleona i cara Aleksandra, arbitralne wyłączenia czy nawet egzekucje nie należały przecież do rzadkości. Szacuje się, że podczas 26 lat rządów Francji stracono 40 oskarżonych, zawsze w konsekwencji konspiracji z 1820 roku. Dla porównania Lázaro de Rivera, jeden z ostatnich gubernatorów Paragwaju kolonialnego (1796-1806) zarządził odebranie życia 260 obywatelom. To przeszło sześć razy więcej, a jednak próżno szukać skarg na tyrańcę Rivery. Współczesny Francji Juan Manuel de Rosas, rządzący sąsiednią Argentyną, również nie dał przykładu rządów pokojowych czy tolerancyjnych. Legendarny *caudillo* zasłynął natomiast ze ścisłej cenzury i niekończących się wojen domowych. I warto przypomnieć, że gdy w „dyktatorskim” Paragwaju celebrowało się wybory powszechne, w tak zwanych „demokracjach” latynoamerykańskich XIX wieku – w Peru czy w Kolumbii – do urn chodziło jedynie od 2 do 4% najzamożniejszych mieszkańców.

Pytanie: – Po czym można poznać, że system polityczny działa właściwie?

Odpowiedź: – Po pozytywnych rezultatach.

Pytanie: – Jakie są te pozytywne rezultaty?

Poziom ubóstwa w kraju wyraźnie spada, na ulicach przestaje się widywać żebraków, nie słychać więcej o zabójstwach czy kradzieżach. Ani o korupcji, bo dawnych funkcjonariuszy kolonialnych sprowadza się na dobrą drogę restrykcyjnymi kontrolami lub zastępuje obywatelami cieszącymi się zaufaniem społecznym. Francja prowadzi osobistą inspekcję ściąganych podatków. W przypadku nieprawidłowości nie waha się zwolnić ze służby państwowej własnego brata, Pedro Ro-

drígueza, urzędnika z miejscowości Itá. Przyznaną przez kongres dyktatorską pensję obniża sobie z 12 do 7 tysięcy pesos rocznie. Poparcie społeczne Gaspara Rodrígueza jest gigantyczne.

Administracja publiczna zostaje zredukowana, zmniejszając tym samym koszty funkcjonowania aparatu państwa. Wśród grupy niezbędnych urzędników nie brakuje jednak Rzecznika Praw Ubogich i Nieletnich, paragwajskiego odpowiednika szwedzkiego *ombudsmana*, instytucji interesu publicznego, która – dla porównania – w Hiszpanii, dawnej zwierzchnicze zamorskich kolonii, zostaje wprowadzona dopiero w 1978 roku, czyli półtora wieku później. W 1828 roku rozpoczyna funkcjonowanie obowiązkowa edukacja publiczna, w ramach której propaguje się między innymi *Katechizm Polityczny* Francji, wielokrotnie cytowany w niniejszym rozdziale.

W pierwszych latach niepodległości obniża się o połowę podatki od handlu i produkcji rolnej. Z czasem te daniny schodzą do poziomu odpowiednio jednej czwartej i jednej piątej swojej wartości z czasów kolonii. Budżet państwa w coraz mniejszym stopniu bazuje na podatkach, a w coraz większym na zyskach z państwowych gospodarstw hodowlanych, fabryk i ze Sklepu Państwowego w Asunción, komercjalizującego produkcję krajową i dobra importowane.

Z drobnymi zmianami – przede wszystkim w kwestiach spraw zagranicznych – Carlos Antonio López kontynuuje rozwój gospodarki narodowej według ideałów dyktatora Francji, który umiera w 1840 roku. W Paragwaju otwiera swoją produkcję pierwsza huta żelaza w Ameryce Południowej, rozciąga się jedne z pierwszych linii kolejowych i telegraficznych: te ostatnie na pięć lat wcześniej niż w sąsiedniej Argentynie. Ze stoczni w Asunción wypływa Yporá, pierwszy statek parowy zbudowany na subkontynencie. Świadomy kluczowej roli rozwoju technicznego w rewolucyjnie przemysłowym wieku XIX López z jednej strony sprowadza do kraju zagranicznych ekspertów – przede wszystkim inżynierów i lekarzy – a z drugiej wysyła na studia w Europie paragwajską młodzież. Kraj nie ma długów ani bezrobotnych, eksport przewyższa import: czegoż chcieć więcej? XIX-wieczny Paragwaj był bez wątpienia przypadkiem wyjątkowym.

Pytanie: – Jakie korzyści przynosi taki system polityczny?

Odpowiedź: – Szczęście, które osiągniemy, chroniąc nasze postępy przed zamiarami wrogów.

W czasach José Gaspara Rodrígueza de Francii każdy produkt importowany musiał zostać zatwierdzony przez państwową komisję, by być dopuszczony na rynek krajowy. Nie kwalifikowały się, z jednej strony, wyroby niskiej jakości, z drugiej: dobra, które miały swoje odpowiedniki wytwarzane przez rodzimy przemysł. Dodatkowo istniał skomplikowany system cen międzynarodowych i zakaz wywożenia z kraju złota i srebra, by w ten sposób zatrzymać kapitał w kraju. Ta ostatnia kwestia do dziś przyprawia o ból głowy ministrów finansów z całej Ameryki Południowej, gdzie pompowanie zysków na konta zagraniczne stało się naturalnym odruchem najzamożniejszych, limitującym obieg pieniądza i inwestycje.

Obok zakazów i obostrzeń wprowadzano zachęty. Za przykład niech posłużą niezwykle lukratywne pozwolenia na handel drewnem wydawane tylko tym kupcom, którzy potrafili dowieźć do kraju broń i amunicję, czego starały się zapobiegać władze w Buenos Aires, miasta strzegącego wejścia na rzekę Paranà od strony Oceanu Atlantyckiego.

Tymczasem pozostałe kraje Ameryki Południowej przeżywały prawdziwą powódź dóbr zza oceanu. Ten proces wydatnie hamował rozwój produkcji krajowej, która przegrywała konkurencję technologiczną i cenową z ofertą europejską. W efekcie: rosło zadłużenie zagraniczne. Szybko okazało się, że większa część kontynentu, pomimo formalnej niepodległości politycznej, na płaszczyźnie społecznej utrzymała w sposób wzorowy *status quo* z czasów kolonii, a gospodarczo uzależniła się od potęg przemysłowych Starego Kontynentu. Można powiedzieć, że taki stan rzeczy zachował się z kosmetycznymi zmianami aż do dziś. Wąska kasta uprzywilejowana żyła wygodnie z kopalni i latyfundiów napędzanych nieodpłatną lub słabo opłacaną pracą fizyczną szerokich mas społecznych pogrążonych w ubóstwie. Tych pierwszych stać było na luksusowe zakupy za oceanem i wobec tego nie byli w najmniejszym stopniu zainteresowani zmianą systemu gospodarczego. Ci drudzy natomiast nie mieli możliwości, by na takie zmiany

wpływać. Paragwaj był wyjątkiem, złym przykładem, który mógł zainspirować rewolucje społeczne w krajach ościennych. I to niepokoiło.

Już w 1830 roku w kręgach brazylijskiej dyplomacji zrodziła się idea, że najlepsze kroki, jakie można podjąć w stosunku do Paragwaju to „szybka, dobrze zorganizowana inwazja”. Władze Wielkiej Brytanii, nieco bardziej subtelne – przynajmniej w słowie – sugerowały władzom paragwajskim poddanie się centralizmowi Buenos Aires i inkorporację w skład Zjednoczonych Prowincji, by w ten sposób ułatwić wymianę handlową z wyspiarzami. Innymi słowy: proponowano rzec się niepodległości w imię rozwoju gospodarczego innego kraju. Warto dodać, że w tamtym okresie tak Brazylię, jak i Argentynę cechowała ścisła zależność gospodarcza od Wielkiej Brytanii. Według niektórych komentatorów te dwa największe kraje Ameryki Południowej funkcjonowały jako swego rodzaju kolonie handlowe europejskiej potęgi przemysłowej, która gorączkowo poszukiwała nowych rynków zbytu. Wyspiarze nabywali coraz obszerniejsze posiadłości ziemskie w regionie, a brytyjscy agenci handlowi pracowicie przemierzali ulice Buenos Aires i Rio de Janeiro.

Z czasem Anglicy zmienili dyskurs i zaczęli mówić o „ekspedycji wyzwolenia Paragwaju”. To już brzmi znajomo. Przypomina współczesne przemówienia prezydentów Stanów Zjednoczonych, gdy wysyłają amerykańskich *marines* w okolice złóż ropy naftowej ze szlachetną misją szerzenia demokracji. Wyglądałoby na to, że Anglosasi lubią przedstawiać własne i nie do końca czyste interesy jako walkę dobra ze złem.

Angielski przedstawiciel handlowy z argentyńskiego Corrientes (miasto na granicy z Paragwajem) zapewniał brytyjskiego konsula w Buenos Aires, że tym razem walka ze złem przyniesie około półtora miliona dolarów obrotów rocznie: wystarczy tylko otworzyć paragwajski rynek. I jeśli można do tego doprowadzić z bronią w rękę, to właściwie czemu nie.

Jednocześnie południowoamerykańska szlachta dysponowała już pewnym doświadczeniem w usuwaniu inicjatyw antykolonialnych na kontynencie. W poprzednich wiekach wielcy posiadacze ziemscy musieli poradzić sobie z siecią misji jezuickich, w których – pod czuj-

nym okiem kleryków – ludność rdzenna wyrabiała instrumenty muzyczne, uczyła się malarstwa, grała muzykę klasyczną i pracowała nie na polach pana, a na tych własnych, wspólnotowych. Zebrane plony przeznaczano na użytek wioski, utrzymania sierocińców i domów starców. Ale w logice kolonialnej taki system nie miał najmniejszego sensu: ostatecznie jedyną funkcją podbitych terenów było ich systematyczne rabowanie, wywożenie łąpów do Europy i przywożenie w zamian kryształowej zastawy, eleganckiej porcelany i wygodnych dywanów na wyposażenie pałaców elit. Tymczasem z każdym *Guaraní* czy *Moxeño*, który wygrywał na skrzypcach barokowe polifonie wewnątrz misji, oligarchia ziemská traciła parę rąk do niewolniczej pracy. W efekcie podniósł się lament i zawodzenie tak przeraźliwe, że dotarło ono przez ocean do uszu hiszpańskiego króla, który w 1767 roku wydał dekret o wydaleniu jezuitów z wszystkich dominiów Korony. Problem rozwiązany.

Chyba nie będzie przesadą stwierdzenie, że istnieją dosłownie tysiące książek i publikacji na temat tego, kto był winien, czyje interesy wchodziły w grę, czy można było – lub nie – załatwić konflikt polubownie. Przyczyny wojny trójprzymierza to centralny temat historiografii paragwajskiej i nie pozostaje nic innego, jak zostawić tę dyskusję specjalistom. Wydarzenie historyczne są następujące: w 1857 roku zostaje podpisana tajna umowa między Brazylią i Argentyną. W dokumencie sojusznicy zobowiązują się do wzajemnego wsparcia w wypadku ewentualnego konfliktu zbrojnego z Paragwajem. W 1863 roku Cesarstwo Brazylii interweniuje w sąsiednim Urugwaju i doprowadza do obalenia tamtejszego rządu. Francisco Solano López, syn i następca Carlosa Antonio, organizuje pomoc wojskową dla rządu w Montevideo i wypowiada wojnę Brazylii. Jako że musi przejść przez terytorium Argentyny, a ta nie wyraża na to zgody, paragwajski przywódca wypowiada wojnę także swoim południowym sąsiadom. W 1865 roku podpisany zostaje traktat trójprzymierza między Argentyną, Brazylią i Urugwajem, reprezentowanym już przez nowe władze zależne od Brazylijczyków. Alianci zaciągają pożyczki w brytyjskich bankach, by kontynuować wojnę, która przeciąga się dłużej niż oczekiwano. Argentyna chce wycofać się jako pierwsza, ale władze brazylijskie upierają

się, by kontynuować dzieło zniszczenia. W 1870 rok żniwo walk to śmierć nawet dwóch trzecich paragwajskiej populacji, w tym 90% mężczyzn. Powojenna demografia kraju redukuje się do kobiet, starców i dzieci. Wojska okupacyjne zakazują użycia języka guaraní. Choć ostatecznie nie dochodzi do aneksji Paragwaju przez Brazylię, cesarstwo odbiera sąsiadom ziemie wchodzące obecnie w skład stanu Mato Grosso do Sul, podczas gdy Argentyna zajmuje sporą część regionu Gran Chaco i to, co dziś nazywane jest prowincją Misiones. Paragwaj, jaki opisałem w tym rozdziale, przestaje istnieć.